

Litewskie smaki

Nieraz już miałem przyjemność dzielić się z Czytelnikami *Optymalnika* swoimi doświadczeniami z żywieniu niskowęglowodanowym w różnych państwach. I tak odwiedziliśmy Niemcy, Ukrainę, Wielką Brytanię, Węgry, a nawet Ugandę.

Tym razem pognało nas na Litwę. Trzeba przyznać, że z jedzeniem na Litwie bywa bardzo rozmaicie. Mamy tutaj do wyboru jadalnię, które możemy sobie zafundować, na jednym z rynków, w sklepach i w knajpkach, barach restauracjach. Rynki są, podobnie jak na Ukrainie zaopatrzone wspaniale: imponujący wybór gospodarskich, wyśmienitych wędlin, mięs wszelakich, mięciutkich, wędzonych słoninek, jajek w wielu sortach, gospodarskiej produkcji śmietany, mleka, masła serów itp. A wszystko pachnące, piękne i całkowicie naturalne. Wybór wielokrotnie większy niż w Polsce. Sanitarne przepisy Unijne nie zdążyły jeszcze zniszczyć rodzimej, litewskiej produkcji. Ceny porównywalne z polskimi. Rynki są miejscem, które z pełną odpowiedzialnością mogę polecić jako dobre miejsce, w którym można sprawić sobie wyborowy wiktuały.

Jednak podróżując po obcym państwie często jesteśmy skazani (lub skazujemy się sami) na stołowanie w knajpkach. I tutaj „zarty się skończyły – zaczęły się schody” jak mawiał generał Wieniawa – Długoszowski. Nie mam pojęcia, dlaczego Litwini mając tak obfity wybór dobrych półproduktów spożywczych wytwarzają z nich potrawy, które są, po prostu, niesmaczne. Kilka razy mieliśmy wątpliwą przyjemność „nadziać” się na nie. Bo jak tu być na Litwie i nie skosztować słynnego chłodnika litewskiego. Tylko, że to, co nam podano w wileńskiej restauracji specjalizującej się w „tradycyjnej” kuchni litewskiej wcale nie przypominało wyśmienitego chłodnika serwowanego w Polsce. Była to różowa bryja pozbawiona jakiegokolwiek smaku. Nieopodal Ostrej Bramy znajduje się knajpka, w której serwują „najlepsze w Wilnie”, oryginalne kołduny litewskie. Nie spróbować? Grzech! No, to idziemy! Po chwili siedzieliśmy nad talerzami pełnymi pierogów z mięsem – podobnych jak w Polsce, z tą tylko różnicą, że kiepsko przyprawionych i niesmacznych. O charakterystycznych dla miejscowej kuchni „cepelinach”, „kartaczach” nawet nie wspominam, bo Czytelnicy *Optymalnika* raczej takich rzeczy nie jadają – to potężne, mdławie kluchy na bazie mąki ziemniaczanej z różnym (mięso, ser, kapusta, grzyby itp.) nadzieniem. Za swoje narodowe ciasto Litwini uważają sękacz. Nie wiem, dlaczego, bo to niemiecki wynalazek. Już Melchior Wańkowicz chwalił „baumkuchena z dwustu jaj”. Tylko, że tutejszy sękacz jeno wyglądem przypomina polski lub niemiecki. Sprzedaje się go wyłącznie w formie zupełnie wysuszonej – kruchej, podczas gdy my jesteśmy przyzwyczajeni do świeżego, mięciutkiego, delikatnego ciasta.

Miłośnicy wysokowych wypiteczności mogą sobie tu spróbować, również wychwalanej przez mistrza Wańkowicza nalewki na 27 ziołach, czyli *Trejos Devynerios* w skrócie 999. Występuje tutaj w dwóch pododmianach. Kosztowała jej towarzysząca mi Ewa „Dyrcia” Kowalczevska. Wypiła dzielnie, ale nie zauważyłem szczęścia na jej obliczu. Nic nie umiem powiedzieć o litewskich piwach, bo nie pijam.

Gorzej było z winem – zaordynowaliśmy sobie butelkę czerwonego, wytrawnego w ogródku jednej z knajpek znajdującej się w samym centrum. Kelnerka była zdumiona – nikt, najwyraźniej, tu wina nie pija. Nie miała nawet kieliszków – poszła je pożyczyć do sąsiedniej kawiarni. W efekcie tego otrzymaliśmy bardzo ciepłe wino (stało na słońcu) w kieliszkach tak gorących, że trudno je było utrzymać w dłoni – wyciągnęli je chyba z jakiejś wyparzonej. Zresztą wino, które figurowało w *menu* jako australijskie okazało się chilijskie, a ponieważ nazywało się *Austral* autor karty win uznał to za kraj pochodzenia.

Trudno nie zauważyć, że Litwa przechodzi dziecięcą chorobę zębującego kapitalizmu – obrzydliwych *fast food*ów ze śmieciowym jedzeniem jest tu zatrzęsienie.

Na otarcie łez spieszę donieść, że ci, którzy jadają chleb znajdą tutaj wielość jego gatunków – tutejsze pieczywo wygląda apetyczniej niż polskie. Czy smaczne? Nie wiem – nie jadłem.

Na koniec kilka uwag pomniejszego płazu: drogi na Litwie są podobne jak w Polsce, z tym, że ruch na nich jest znikomy, mieszkać radzę u Polaków mających swoje tu domy i mieszkania – chętnie wynajmują kwatery rodakom i to za niewielkie pieniądze. Myśmy mieszkali w domu, z którego okna widziałem grób matki Piłsudskiego i jego serca, a do Ostrej Bramy było bliźniętko (*nota bene* przy ulicy Warszawskiej). Takie noclegi najłatwiej znaleźć w Internecie.

Czy, zatem, warto jechać na Litwę? Jasne, że warto – wszak podróże kształcą. Wszelkie podróże.

Mariusz Waszak